

# Wąsala, Blanka

---

## Wielka przygoda klasy IV : refleksje nauczycielki Szkoły Podstawowej dla Dzieci Niewidomych w Laskach

---

Muzealnictwo 28 29, 70-76

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Wielka przygoda klasy IV (refleksje nauczycielki Szkoły Podstawowej dla Dzieci Niewidomych w Laskach)

To już trzeci rok mija, jak klasa IV wkroczyła na ścieżkę „wielkiej przygody”. Różne bywają zespoły klasowe, które na mocy tzw. przydziału dostaje nauczyciel do wychowania i kształcenia. Ten, który otrzymałam po doprowadzeniu do progu liceum mej poprzedniej klasy VIII — zdolnej, ambitnej, aktywnej, był właśnie ową kl. IV — liczną (bo 14 uczniów liczącą), bardzo dziecinną, bierną, niedojrzałą do wymagań programowych, rozbitą społecznie, mało samodzielną, niezdiscyplinowaną.

Żałosny jest los wychowawczyni klasy, na którą wszyscy się użalają, narzekają, niecierpliwą. Rozumiejąc te całkiem uzasadnione pretensje, wychowawczyni stara się bronić swoich uczniów; sama mając identyczne kłopoty z nimi, usiłuje tłumaczyć, prosić o pobłażliwość. Źle się zapowiadał dla mnie rok szkolny 1981/82. Od czego zacząć? co wybrać z katalogu potrzeb i niedomagań mojej klasy? Starym, harcerskim instynktem wiedzioną (nie był to bowiem wybór dokonany na drodze intelektualnych rozważań) wybrałam dwa zadania — uaktywnienie i zlepianie tej czternastki w jakąś jedną zwartą grupę.

Wycieczki — taki to prosty, wypróbowany sposób rozruszania i związania dzieci, młodzieży. Dzieci niewidome, z natury mniej aktywne, pokonujące z dużo większym trudem przeszkody terenowe, ograniczone w odbieraniu uroków przyrody, walczące często z lękiem lub co najmniej z niepewnością, brakiem poczucia bezpieczeństwa, bronią się przed wyrwaniem ich ze stanu spokoju i bezpieczeństwa.

Wycieczka do lasu, nastawiona na odbiór wrażeń słuchowych i dotykowych (odgłosy leśne — ptaki, goniące się wiewiórki, rozróżnianie drzew po kształcie liści, po rodzaju kory) minęła bez echa.

Temat następnej wycieczki nasunęło mi spon-taniczne sprawozdanie dzieci z lekcji historii —

o życiu dawnych Słowian, o grodzie, o obronie przed wrogami. Podręczniki dla niewidomych nie mają ilustracji. Dziecko skazane jest na własną wyobraźnię, która często tworzy obrazy dalekie od rzeczywistości. Stale należy zwracać się do konkretów, prostować mylne wyobrażenia. Podchwytyjąc chwilowe ożywienie dzieci proponuję wycieczkę do Muzeum Archeologicznego w Warszawie, żeby obejrzyć znaleziska z czasów dawnych Słowian — przedmioty codziennego użytku: naczynia, groty, toporki, ozdoby, zabawki dziecięce i ... największe pragnienie — makietę grodu słowiańskiego. Z Muzeum Aarchologicznym łączą nas kilkunastoletnie przyjazne kontakty i kilka wspólnych pięknych inicjatyw, przybliżających niewidomym zagadnienia archeologiczne, wiedzę o pradziejach naszego kraju i swoiste piękno wielu przedmiotów z tamtych odległych czasów. Między innymi utrwaliły się we wspomnieniach naszych wychowanków dwa konkursy: odtworzenie z pamięci pokazanych przedmiotów (z różnych materiałów: gliny, plasteliny, drewna, metalu) oraz zastosowanie w przedmiotach użytkowych ornamentyki słowiańskiej. Muzeum ufundowało piękne nagrody i zorganizowało wystawę najciekawszych prac. Klasa IV miała pecha. Uczniowie nie obejrżeli grodu ani cmentarzyska słowiańskiego. W muzeum trwał remont i można było pokazać tylko drobne przedmioty codziennego użytku; ciekawe, ale nie spełniające szczególnego pragnienia dzieci.

Ta wycieczka pozwoliła nam jednak dokonać wielkiego „odkrycia”. Był nim pracownik Działu Upowszechniania z Zamku Królewskiego w Warszawie, który, zainteresowany wycieczką dzieci niewidomych, przyszedł do Muzeum Archeologicznego popatrzeć, jak się to odbywa. Znaleźliśmy się wzajemnie: mgr Daniel Artymowski nas, my — pana Daniela.

Zaplanowaliśmy natychmiast następną wy-

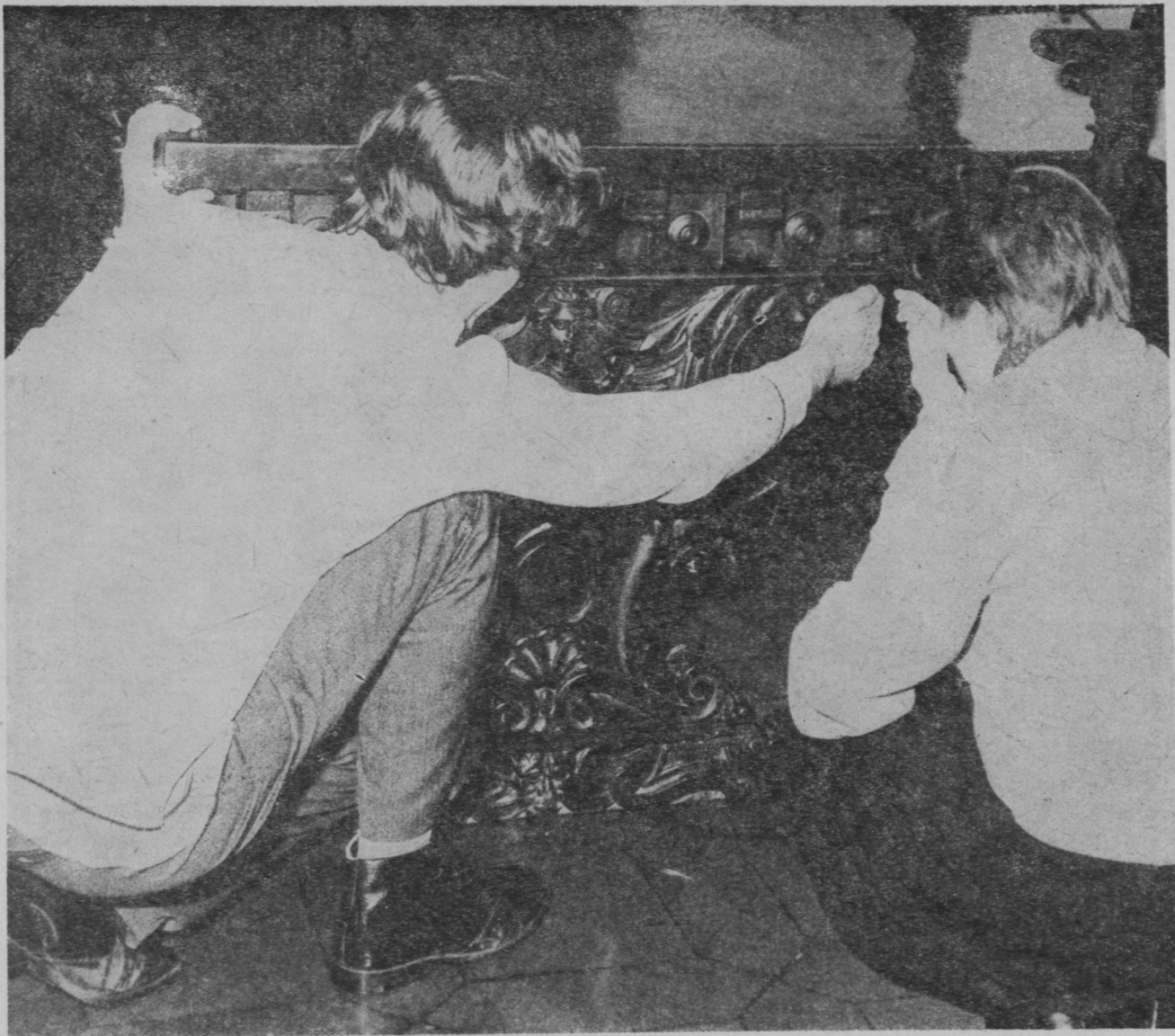


cieczkę — na Zamek. Zdawałam sobie sprawę, że wycieczka ta przerasta poziom umysłowy moich uczniów, przerasta ich załążkową wiedzę historyczną, przekracza sprawność oglądania dotykowego większości dzieci. Potrzebne więc było bardzo staranne przygotowanie do tej wyprawy, przygotowanie obustronne — klasy IV i pracowników oświatowych Zamku. Po kilku naradach strategicznych ustaliliśmy następujący plan działania: 1. zwiedzanie obejmie tylko dziedziniec z bramami, część gotycką i wazowską; 2. oglądanie urozmaicone będzie przerywnikami — muzyką średniowieczną („Bogurodzica”, pieśni trubadurów), muzyką renesansową (tańce z tabulatury lutniowej), barwnymi opowiadaniem z życia dworskiego,

fragmentami z literatury; 3. oglądanie będzie trwało tyle czasu, ile będzie potrzebne, by każde dziecko obejrzało wszystkie elementy architektoniczne i sprzęty.

W klasie zaczęła się wytężona praca nad zdobyciem wiadomości o historii Zamku, przyswajaniem sobie nazw: styl gotycki, filar, portal, sklepienie itp. Dzieci obejrzały wycięte z kartonu pięcioboki utrwalając w pamięci, że taki właśnie kształt ma dziedziniec zamkowy. Zaznaczyły sobie Bramę Senatorską, którą mieliśmy wkroczyć w dzieje zamkowe. Uzupełnieniem tej, skoncentrowanej na jednym obiekcie, wycieczki miało być obejrzenie średniowiecznych murów Starego Miasta.

I znowu konieczność zapamiętania terminów:



mury blankowane, baszta i in. Znowu jako przygotowanie — oglądanie wyciętego z kartonu zwieńczenia blankowanego. Po raz pierwszy odczułam, że w klasie panuje jakiś nowy duch. Kiedy stawałam na progu klasy czułam nastrój oczekiwania — co dziś będziemy robili — i rozczarowanie, gdy lekcja nie była bezpośrednio związana z przygotowaniem do wycieczki. Godzina wychowawcza zamieniła się w „odprawę sztabową” — podział na „sprawiedliwe” trójki — jeden sprawny, trochę widzący, jeden niesprawny „gapcio” i ten trzeci; ktoś robi zamówienie na kanapki (niezbędny element wycieczki); ktoś zgłosi w kuchni nasz spóźniony powrót na obiad. Jeszcze jedno przy-

pomnienie dzieciom i przewodnikom, że niewidomy musi się najpierw zapoznać z całością oglądanego przedmiotu, potem dopiero zająć się szczegółami. Tylko przy zachowaniu tej zasady oglądania kilku szaf, kilku foteli, kilku skrzyń, kilku zydeli itd. niewidomy może sobie wytworzyć ogólne wyobrażenie co to jest szafa, fotel, skrzynia, zydel itd. Doprowadzenie do tego uogólnienia jest niesłychanie ważnym celem oglądania dotykowego.

Nie pamiętam, ilu przewodników postawił Zamek w stan pogotowia. Dużo. Wśród nich znaleźli się nawet dwaj strażnicy zamkowi, którzy z niesłychaną ofiarnością i zaangażowaniem podnosili dzieci, by mogli dobrze obej-

rzeń sklepienia piwnic gotyckich, przecięcia luków, wsadzali je we wnęki wysoko umiejscowionych okien, razem z dziećmi obejmowali filary itd., itd.

Wodzem w tym „zdobywaniu Zamku” był niestrudzony p. Artymowski dźwigający na ramionach najbardziej onieśmiałego i zagubionego Norberta. I tak, zgodnie z planem, obejrzelśmy dziedziniec, piwnice i sale. Dzieci nauczyły się rozpoznawać mury, okna i portale gotyckie, potem okna i portale renesansowe, kominki. Miecio, którego karność pozostawiała wiele do życzenia, zniknął co chwila, po czym zostawał „odstawiony” do wycieczki przez dyżurujące w salach zamkowych panie. Zwiedzał według własnej metody. Nie umiał się skupić na oglądaniu rzeźbionego fotela, czy też kraty okiennej, ale odkrył nam dodatkowe sposoby

poznawania szczegółów architektury. Zniknął w zagłębieniach kominków i cieszył się odkrywając wewnątrz załamania i wnęki. Oczywiście znalazł naśladowców. Bardzo nam się to miało przydać za rok w Zamku Kórnickim. Chłopcy odnaleźli „dziurę” w wewnętrznej ścianie kominka, przesłoniętą jakąś płytką. Dzięki temu odkryciu usłyszeli pełną napięcia historię z życia Tytusa Działyńskiego, który w tej właśnie skrytce kominka ukrył się przed poszukującymi go Prusakami i ocalał życie.

Ale wróćmy do Zamku w Warszawie. Dzieci wprowadzone wcześniej w jego historię dociekały, która to część jest ową najstarszą Wieżą Grodzką, która Wielkim Dworem, w którym mieszkali Książęta Mazowieccy, a gdzie odbywały się bale dworskie? Trudno było poznać moje „śpiące królowny” i „zaczarowanych, nie-





mych królewiczów”. Obudzili się, ożyli, oswoili ze swoimi przewodnikami, których dwie godziny wcześniej nie znali jeszcze. Wycieczka przeszła nasze oczekiwania. Zainteresowanie, radość, ożywienie, spontaniczne stawianie pytań, formułowanie odpowiedzi na stawiane przez p. Artymowskiego pytania. Pozostawało jeszcze sprawdzenie w szkole, na lekcji, ile zapamiętano. Uzupełnieniem wycieczki był więc konkurs. Pytania dotyczyły nie tylko wiadomości historycznych, ale opisu słownego charakterystycznych pomieszczeń — piwnic, Izby Poselskiej, więzienia, kształtu niektórych mebli, okien, okuć. Okazało się, że dzieci zapamiętały bardzo dużo. W czasie konkursu przypomniały sobie pewne szczegóły, inne ważne wiadomości utrwaliły. Miałam możliwość przekonania się o tym przy dwukrotnej jeszcze bytności tej klasy w Zamku.

To był początek „wielkiej przygody”. Od tego dnia każda nowa wycieczka była nowym bodźcem do tropienia historii, zdobywania wiadomości, samorządnej organizacji, podziału funkcji. A wycieczek i konkursów sprawdzających zasób zdobytej wiedzy i doświadczeń było do dziś wiele.

Uzupełnieniem wycieczki na Zamek był wypad do Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, w którym udało się nareszcie obejrzeć makietę grodu „Stare Bródno”, a następnie natychmiast rozpoznaną ścianę gotycką, wyroby rzemiosła średniowiecznego i piękne rzeźby gotyckie.

Trudno opisywać wszystkie wycieczki kl. IV, V, dziś VI. Każda wniosła nowe bogactwo, nową radość poznawania. Bardzo żywo wspomniana jest wycieczka do Wilanowa, pięknie i inteligentnie przygotowana i przeprowadzona przez mgr Joannę Falkowską. Zakres zwiedzania ograniczyliśmy do części pałacu z czasów Jana III Sobieskiego. Symetryczny plan budowli został starannie przygotowany przez pracowników Działu Oświatowego Pałacu Wilanowskiego. Dzieci po raz pierwszy zetknęły się z pojęciem symetrii. Każdy uczeń poznawał na swym planie sieni, antykamery i sypialnie króla i królowej. Każdy z własnym planem w rękę przechodził z jednego pomieszczenia do drugiego, samodzielnie określając, w którym miejscu się znajdujemy. Piękne malo-

widła plafonowe, których dzieci nie mogły zobaczyć, zostały opisane słownie i muzycznie („Cztery pory roku” A. Vivaldiego).

Te żywe wspomnienia przydały nam się w bieżącym roku w związku z 300-leciem zwycięstwa pod Wiedniem, a uzupełnione zostały wycieczką do Muzeum Wojska Polskiego. Któż widział radość i dumę dzieci przymierzających hełm i pancerz husarski, kolczugę jazdy pancernej? Kto widział powagę z jaką Mietek (ten wążący do kominków) robił fachowe uwagi na temat muszkietu i bandoletu? Mgr Sławomir Frontczak, również służący naszym niewidomym wychowankom swą wiedzą, a nade wszystko rozpalający zainteresowanie dzięki swemu entuzjazmowi, znakomicie trafiał w ich upodobania, z powagą traktując ich problemy, porządkował wiadomości.

Pragnę jeszcze wspomnieć dużą, 3-dniową wycieczkę: śladami pierwszych Piastów (Poznań, Lublin) i śladami Józefa Wybickiego (Manieczki, Skalka Poznańska). Niemal z pobożnością dotykano pozostałości pierwszej katedry, kamiennej misy chrzcielnej. To już nie tylko rozdział z podręcznika historii, to dotykalna rzeczywistość. W kaplicy przy sarkofagu, po dokładnym obrzejrzeniu rzeźb królów Mieszka i Bolka — apel harcerski.

Podobne uroczyste apele odbyły się w Manieczkach pod tablicą z płaskorzeźbą J. Wybickiego i przy jego trumnie na Skalce Poznańskiej. Odśpiewanie wszystkich zwrotek „Pieśni legionów Dąbrowskiego” miało szczególny wyraz w tych właśnie miejscach. Historia „Hymnu Państwowego” przestała być opowieścią z książki, stała się czymś rzeczywistym, szczególnie w momencie, gdy w Dworku Wybickiego w Manieczkach każde dziecko mogło samo „uderzyć w taraban”. W czasie tej wycieczki zdobyliśmy, prócz wiadomości i wielu nowych przyjaciół: w Zamku Kórnickim, w którym oprowadzająca nas przewodniczka umiała wydobyć wszystkie piękne elementy patriotyczne i wychowawcze; w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, gdzie oprowadzający nas przewodnicy udostępnili do obejrzenia wiele eksponatów grających, od tamtamów do organów, zaznajomili dzieci z konstrukcją polifonów, które wzbudziły szczególne zainteresowanie.

Z radością myślę o tych wszystkich wyprawach, które mamy za sobą, i o tych, które są przed nami. Bilans dwa i pół roku trwającej „przygody” jest ogromny. W dziedzinie rewolidacji — sprawność oglądania dotykem, dyscyplina oglądania, umiejętność tworzenia uogólnień, postęp w orientacji przestrzennej: tej małej — na planie, i tej wielkiej — w nowych pomieszczeniach, w nowym terenie, rozpoznawanie miejsc już kiedyś oglądanych, wytworzenie pewnego schematu organizacyjnego sprawnie działającego. A ileż walorów społecznych! — współdziałanie, poczucie odpowiedzialności za przygotowania, osiągnięcie naturalnej swobody w kontaktach z nowymi ludźmi, zawieranie przyjaźni z pracownikami muzeów, nabywanie kulturowych form zachowania.

*S. Blanka Wąsala*

## **Une grande aventure de la IV-ème classe Des réflexions de l'institutrice de l'Ecole Primaire pour les Enfants Aveugles à Laski**

Des enfants aveugles, peu actifs par leur nature, surmontant avec beaucoup de peine des obstacles de terrain, borés dans leur possibilité de la réception de tous les charmes de la nature; combattant très souvent leur crainte ou, au moins, l'incertitude et la manque de sécurité, se défendent de l'arrachement de l'état du calme de la sûreté. L'organisation de l'excursion pour visiter le Château Royal à Varsovie se liait avec travail intensif des enfants pour obtenir des informations sur l'histoire du Château et pour se familiariser avec des noms comme: le style gothique, la colonne, le portail, la voûte etc. Les enfants connurent ces termes, touchant des modèles

Nie muszę wyjaśniać, jak oczywiste i wielkie są osiągnięcia dydaktyczne w zakresie języka polskiego, historii — coraz większa umiejętność formułowania myśli, obserwacji, pogłębianie wiadomości historycznych, samorzutne wiązanie faktów historycznych, porównania, a zatem początki myślenia historycznego. A nade wszystko — wyzwolona aktywność i radość. Najpiękniej scharakteryzował tę dawną klasę IV, a obecnie VI p. Daniel Artymowski nazywając ją „grupą komandosów” z radosną brawurą przecierających drogi do zabytków i muzeów innym wycieczkom niewidomych.

Cud? — nie. To tylko wspanała współpraca z ofiarnymi, mądrymi, zapalonymi pracownikami muzeów.

des éléments particuliers de l'architecture découpés du carton. La préparation de „l'expédition” et la visite du Château avec des guides réanimèrent „des belles en bois dormant” et „des muets princes ensorcellés”. L'intérêt des enfants leur joie et leur animation, les questions spontanées qu'ils posèrent, ainsi que le nombre des renseignements retenus dans leur mémoire dépassèrent toute l'attente des organisateurs de l'excursion. De ce temps des excursions aux musées et des concours qui contrôlent des connaissances et des expériences acquises, entrèrent définitivement au programme de l'Ecole Primaire des Enfants Aveugles à Laski.